

RZECZPOSPOLITA
ul. Mysia 2
00-955 Warszawa

Vr z dn.

2 2 9 1 - 2 - 10 - 88

KULTURA

Po „Warszawskiej Jesieni”

W ślady mistrzów

Tym razem potwierdziły się prognozy przedfestiwalowe — na tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” najciekawsze wydarzenia artystyczne zawodziliśmy polskim kompozytorom.

O jednym z nich pisano już szczegółowo (także i na łamach „Rzeczpospolitej”). Chodzi, rzecz jasna, o dwukrotną prezentację najnowszej opery Krzysztofa Pendereckiego „Czarna maska”. Po interesującej premierze w warszawskim Teatrze Wielkim, najwytrwalsi bywalcy „Warszawskiej Jesieni” (bo tylko dla nich starczyło miejsc w sali Operetki) mogli obejrzeć spektakl Teatru Wielkiego z Poznania. Ta „Czarna maska” zrealizowana została przed rokiem, znacznie skromniejszymi środkami teatralnymi, jednak także bardzo interesująco, a co najistotniejsze — bardzo dobrze wykonana przez artystów poznańskich pod dyktando Mieczysława Dondajewskiego.

Drugim wielkim wydarzeniem był koncert finałowy, na którym Witold Lutosławski wraz z orkiestrą Filharmonii Narodowej przedstawił swą III Symfonię oraz nieznany jeszcze w Polsce koncert fortepianowy. Solistą był Krystian Zimerman — dawno nie oglądany w Warszawie. Nic więc dziwnego, że bardzo tłoczno było w ten wieczór w warszawskiej Filharmonii. Krystian Zimerman i Witold Lutosławski zostali zresztą laureatami „Orfeusza” — nagrody sekcji krytyki SPAM przyznawanej za najlepszą interpretację utworu polskiego kompozytora.

Dzieła Witolda Lutosławskiego wykonywano parokrotnie podczas tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” i zawsze stanowiły mocny punkt programów koncertowych. Tak było i podczas występu Radiowej Orkiestry Kameralnej z Hilversum pod dyktando Hansa Zendera, która przypominała jego „Łańcuch I” czy na jednym z koncertów muzyki kameralnej, gdzie owoacyjnie przyjęto partitę na skrzypce, wiolonczelę i forte-

pian w znakomitej interpretacji Konstantego A. Kulki, Andrzeja Bauera i Eugeniusza Knapika.

„Warszawska Jesień” umożliwiła więc polskiej publiczności poznanie dzieł naszych znakomitych twórców, które zyskały już rozgłos w świecie, ale nie były jeszcze wykonywane u nas. Oczekiwano tych polskich prawykonań z niecierpliwością, ale też potwierdzały one klasę ich twórców. Ważne jest więc raczej to, że w ślady mistrzów podążają dziś młodszy kompozytorzy, których utwory stanowiły interesujące tło dla największych festiwalowych atrakcji. Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim o „Particie IV” Pawła Szymanowskiego, symfonii Renaty Kunkel „Omaggio” Tomasza Sikorskiego czy operze Krzysztofa Baculewskiego „Nowe wyzwolenie” według Witkacego (spektakl Opery Wrocławskiej). Spłacono również pewien dług wobec Romana Pakestra, twórcy przebywającego od prawie 40 lat poza krajem, prezentując nie wykonywaną jeszcze w Polsce jego V Symfonię (WOSPRiTV pod dyktando Jana Krenza).

Miała też wreszcie „Warszawska Jesień” swoje gwiazdy zagraniczne — izraelskiego skrzypka Shlomo Mintza (I Koncert Prokofiewa) oraz znakomity zespół wokalny The King's Singers z Londynu, który dał popis swych umiejętności w koncercie pełnym niespodzianek i humoru, co rzadko zdarza się na tak poważnym festiwalu.

XXXI „Warszawska Jesień” potwierdziła więc, że należy do najpoważniejszych w świecie prezentacji muzyki współczesnej. Były w tym roku spektakle operowe, koncerty symfoniczne, muzyka kameralna i elektroniczna. Były także koncerty kompozytorskie poświęcone tak wybitnym twórcom jak Luigi Nono czy György Ligeti. Była też publiczność (przynajmniej na najważniejszych wydarzeniach) która jakby powracała do muzyki współczesnej i do swego festiwalu. Może i dlatego, że jego program był tak atrakcyjny?

JACEK MARCZYŃSKI